

Redaktor odpowiedzialny  
Teodor Żychliński w Poznaniu.

Administracja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 8.  
Biuro redakcyjne: Plac Wilhelmowski No. 4.

Dziennik Poznański  
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni  
świętych.

Zgromadzenie pojedynczo sprzedają się w cenie po 2 sgr.

Cena ogłoszeń (insetów):  
dla wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamny od wiersza  
drobnego 3 sgr. (incl. 12m.)

do redakcji, administracji ekspedycji winny być  
frankowane.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna  
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w menachii pruskiej  
3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 5 guldenów, w Niem-  
czech 3 tal. 12 sgr., w Francji 15 fr., w Anglii 1 f. 5 s.  
w Szwajcaryi 25 fr., w Rzymie 30 fr., w Szwajcaryi 25 fr., w Bel-  
gii 16 fr., w Turcyi 28 fr., w Ameryce 6 dol.

Przedpłata i ogłoszenia  
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmuje w mo-  
narchii pruskiej oraz w państwach do związku pocisto-  
wego niemiecko-austriackiego, należących między pozostałe.  
W innych krajach są tylko nasze agentury, za których  
pośrednictwem (sob. niel.) można także przesyłać opła-  
conym do ekspedycji Dnia. Poznańskiego.

Rękopisma  
nadane redakcji nie wracają się i będą  
niszczone.

### AGENTURY DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wrocławiu: Kary & Przedozi, Schubrücke 7 i Jenko & Sarnighausen, Junkerstrasse 12. — W Włocławku: T. Kuchański, plac Maryacki L. 361. — W Szwajcaryi: Haasenstein & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłate): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i Mr. L. Pleński, 14 Rue Commines. — W Brukseli: Dubois, directeur des salons de lecture Galerie de la Reine 10. — W Londynie: księgarnia H. Bender, Little Newport Street, Newport Market. — Agentury do przyjmowania ogłoszeń: Na całej Francji w Paryżu: pp. Havas, Laiffe, Bullier & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie a. M. i Wiedniu: Haasenstein i Vogler. — W Lipsku: Eugeniusz For

## Przedpłata kwartalna na Dziennik Poznański

wynosi od 1 kwietnia 1867 w mieście Poznaniu 2 tal. 15 sgr.; w obrębie państwa pruskiego 3 tal. 1 sgr. 3 fen.; w Austrii 5 guldenów 41 centów; w Niemczech 3 tal. 12 sgr.; do Szwajcaryi 25 franków; do Francji 18 fr.; do Belgii 16 fr.; do Królestwa Włoskiego 28 fr.; do Rzymu 30 fr.; do Turcyi 28 fr.; do Anglii 1 funt szterling; do Moldowoszy 7 tal. 10 sgr.; do Ameryki 6 dolarów; do Dani 4 tal. 25 sgr.; do Szwecyi 5 tal. 15 sgr.

Miejscowi prenumerować mogą w ekspedycji Dziennika Poznańskiego przy placu Wilhelmowskim No. 8, jako też u Pana **Antoniciego Rose**, w Bazarze, Pana **Nowickiego**, ulica Wrocławska No. 9, „ **Jakóba Appla**, ulica Wilhelmowska No. 9, „ **K. Reyznera**, ul. Wodna i róg Garbar No 15, „ **Józefa Wache**, ulica Szkolna No. 11, „ **J. Affeltowicza**, Chwaliszewo No 13, Pana **H. Kirsten**, ulica Podgórna No. 14, „ **Koschm. Labischin**, ulica Szewska No. 1, „ **Ernesta Malade**, ul. Fryderykowska No. 19, „ **H. Michaelis**, małe Garbary No. 11, „ **M. Friedlaender**, plac Wilhelmowski No. 6.

zamiejscowi zaś po wszystkich królewskich urzędach pocztowych w obrębie związku pocztowego niemiecko-austriackiego lub też u naszych agentów. Po za obrębem państw wchodzących w skład związku pocztowego niemiecko-austriackiego prenumerować można: dla Francji w Paryżu: Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16; i Mr. Pleński, 14 Rue Commines. — Na całej Szwajcaryi przyjmują PP. Haasenstein & Vogler w Bazylei (Bäle). — Dla Belgii w Brukseli: Mr. Dubois, directeur des salons de lecture, Galerie de la Reine 10. — Dla Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki w Londynie: księgarnia H. Bender, Little Newport Street, Newport Market.

Inseraty przysyłane w języku niemieckim, które dopiero przetłomaczone być mają, powinny być spisane jak najwyraźniej, jeżeli interesowane osoby nie chcą narazić się na zwłokę albo i odłożenie ich inseratu do dnia następnego; Ekspedycja Dziennika przyjmuje je tylko do godziny 10 z rana, polskie zaś do 11. Później oddane inseraty już tego dnia w Dzienniku zamieszczonemi być nie mogą. Obwieszczenia i inseraty opłacają się po 1 sgr. 6 fen. od wiersza.

Upraszamy o wczesne składanie przedpłaty, abyśmy mogli obliczyć ilość nakładu.  
**Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.**  
Plac Wilhelmowski No. 8

### POZNAŃ, 20 marca.

Po rezultacie onegdajszego posiedzenia parlamentu północno-niemieckiego, rezultacie, który bynajmniej, jak to już nadmieniliśmy wczoraj na tém miejscu, nie był niespodziewanym dla nas a odsłonił nam ostatecznie i w całej nagłości prawdę i rzeczywistość położenia naszego w obec nowo utworzonej Rzeczy; po fakcie tym, którego pamięć jeżeli dla nas smutną pozostanie, to dla strony przeciwniej nie okaże się w dziejach zaszczytną, — zgotowała zręczna dłoń hr. Bismarcka na widowni polityki niemieckiej niespodziankę, pożądaną ze wszech miar dla dążących do zjednoczenia się Niemiec, prawdopodobnie jednak niekoniecznie miłą dla zachodnich sąsiadów. Pruski Staatsanzeiger i urzędowa Bayersche Ztg. ogłosiły jednocześnie dosłowne brzmienie traktatu odperno-zacznego, zawartego na dniu 22 sierpnia r. z. pomiędzy Prusami a Bawaryą. Poręczenie wzajemne części terytorjów, wspieranie się całemi siłami w razie wojny, wreszcie oddanie w tym przypadku armii bawarskiej pod naczelne rozkazy króla pruskiego, — oto główne warunki rzeczonoego traktatu. Także sam traktat zawarły Prusy z W. Ks. Badeńskiem. Bayersche Ztg. zamieszcza jednocześnie artykuł natchniony z góry, w którym mówi o potrzebie, jak najrychlejszego przeprowadzenia reorganizacji wojskowej, oraz wyraża nadzieję, że traktat ten nie zaniewi koi państw ościennych, mianowicie Francji, lecz przeciwnie, jako konieczne następstwo uznanej tamże zasady narodowości, będzie ręką pokój. Traktat ten zawarto, jak się zdaje, w czasie prowadzonych z Austryją w Mikulowie rokowań.

Wiadomościom, dziennikom francuskich i belgijskich o żądaniach przez Rosyę wyjaśnieniach względem zbrodni Austrii, zaprzeczają najmocniej z Wiednia. Tamtejszy poseł rosyjski hr. Stackelberg wyjechał od kilku tygodni za urlopem.

Z Włoch donosi najwięszy telegram o nader korzystnym dla rządu rezultacie wyborów. Z liczby 468 deputowanych należy 257 do stronictwa rządowego, 173 do opozycji. — Ze Wschodu brak faktycznych doniesień, prócz wiadomości z Białogrodu o bliskim wyjeździe księcia serbskiego Michała do Stambułu.

Sprawa Fenianów, w Irlandyi s tłumiona, występuje groźniej za oceanem, wedle telegramu bowiem z Nowego Jorku domagają się oni od prezydenta Johnsona uznania za stronę wojującą.

### Wiadomości urzędowe.

NPan raczył emerytowanemu plebanowi Babe w Wdawie nadać order orła czerwonego czwartej klasy.

### Korespondencye Dziennika Pozn.

Kraków, 17 marca.  
(?) Zwolnienie rady państwa w Wiedniu odroczone

### Kronika Warszawska.

Warszawa, 15 marca.

Podobno polityczny nasz korespondent z Warszawy wielkim jest pesymistą, mówię podobno, „gdyż Dziennik“ waszego nigdy nie cz tam i tylko czasem ito przypadek dowiaduję się, co w nim piszą. Podobno wie doniesiono wam o zaprojektowanym rozczłonkowaniu Szkoły Głównej i przeniesieniu jej wydziałów do różnych miast Królestwa. Zaregum wam, że to bajka, prawda już od długiego bardzo czasu pokutująca, ale nie mniej bajką pozostaje. Nie widzę zaś potrzeby niepokojenia czytelników waszych straszniemi przypuszczeniami, kiedy aż nadto mamy smutnej rzeczywistości. O przyszłym losie Szkoły Głównej w ogóle w Warszawie nie wiedzicie nie mogą, gdyż waży się on w Petersburgu, jak tyle innych reform zamierzonych, z których na nieszczęście nigdy nie wychodzimy. Jeżeli wolno powtórzyć przypuszczenia ludzi kompetentnych, to Szkoła Główna z czasem prawdopodobnie zamieni się na uniwersytet, którego wykłady odbywać się będą albo w kilku, albo tylko w rosyjskim języku. Są to naturalnie hipotezy, ale najprawdopodobniejsze, wszystko zaś, co mówię o zniesieniu tej instytucji lub o rozdrobieniu jej na kilka wydziałów, któreby oddębnie sobie istniały po różnych miastach gubernialnych, jest po prostu nie prawdą. Zdaje się przeciwnie, że liczba zakładów naukowych się powiększy, że otworzą znowu gdukie szkoły różniczej i zakład jaki politechniczny, gdyż kraj dłużej bez nich obywać się nie może. Jednakże nie nastąpi to zbyt przedko, gdyż główną w rzeczywistości wszelkich zamiarów przeszkodą jest zupełny brak pieniędzy: kasy, dzięki nowej administracji i be.ustannym kosztownym reorganizacjom, zupełnie wypróżnione, a deficyt rośnie z każdym miesiącem, czego najlepszym dowodem, że budżet Kró-

do nieokreślonego czasu; lecz według wiadomości, z pełnego pochodzących źródła, termin tego zebrania oznaczony jest na 23 kwietnia, o czém minist-r poufnie zawiadomił namiestnictwo. W nieoznaczeniu urzędowem terminu leży cała niepewność wewnętrznej a może i zewnętrznej polityki Austrii. Wszystko dziś jest warunkowe, problematyczne. Rzecz to niepraktykowana w państwach konstytucyjnych, aby tak wazna dla narodów chwila zebrania się parlamentu odraczana była, jak przedstawienie teatralne, kiedy aktor zasłabnie. Musi zaiste główny aktor politycznej sceny austriackiej, p. Beust czuć się nie na żarty słabym i niepewnym w swych ruchach, kiedy się nie chce wiązać żadnym terminem, aby zwów nie być w potrzebie odraczania go, jeżeli nowe nastąpią przeszkody. Dla nas w tej chwili niepewność owa jest niemal pożądaną, świadczy ona bowiem o wewnętrznym fermentie systemu p. Beusta, tak zgubnym dla nas brzemienneo następstwem. W walce odbywającej się obecnie w samem łonie stronictwa, objawia się cała trudność rozwiązania owej, gmatwaniny planów ministra. Węgry, dziś niby już przejednane, staną się prawdopodobnie nowym powodem kłopotów dla rządu, gdy przyjdzie na stół kwestya przejęcia części długu państwa, kwestya, która mógłby był p. Beust ominąć, stawiając najwyżniejszy ten warunek z góry w programie swoim układów z Węgrami, i określając liczebnie doniosłość warunku. Targ o rzecz już posiadaną idzie twarzyć z posiadaczem, kiedy sprzedający mając jeszcze towar w swym ręku, może dowolną nakładać cenę. A cóż dopiero, jeżeli Kroacy z tamtej, a Czechy, Morawa, Śląsk i Kraina z tej strony Litawy nie ugną się w swym oporze, jeżeli do tego dołączą się zawikłania zagraniczne, jeżeli oddawna strasząca maza sprawy wschodniej oblecze się w ciało, cóż wtedy Austrija pocinnie bez sympatyj wewnątrz, bez przymierzy, mająca u granic swoich sąsiadów, którzy czechają na jej zgnęb? Ze się zanosi na wybuch ciągłe żarzące się i sztucznie tylko tłumionej kwestyi wschodniej, przeczują to gieldy, przewidują rządy, gotując w cichociśni uzbrojenia. Sama Austrija, najmniej dziś po odniesionych klęskach i wśród zamętu wewnętrznego zdolna do prowadzenia wojny, gotuje się do stawienia czoła wypadkom. Pobór według nowej reformy wojskowej, podciągający wszystkich pod obowiązek służenia w armii, zwolniany urlopników, nakaz dalszego fortyfikowania Krakowa: wszystko to są symptomata, które, jeżeli nie dozwolają przewidywać odleglejszych rezultatów, przypuszczają jednak każą, że polityka p. Beusta ugiąć się musi wewnątrz pod wymagalnościami najważniejszej większości monarchii i zejść z toru marzonej idei germańskiej, a zewnątrz lekceważona przez Rosyę, której nowy minister hodować zaczął, szukać wierniejszych, mniej zdradliwych sprzymierzeńców. Czas na wszystko najlepszym jest lekarstwem. Gdyby reichsrat nie był został odroczone, delegatowi sejmu lwowskiego jedyna tylko pozostawała szansa cofnięcia się od wotowania wstrętnych sobie uchwał reichsratu; dziś kiedy przeszło miesiąc przegrada nas jeszcze od owej epoki, liczyć można na zbieg ewentalności, mniej więcej pomyślnych tryumfowi lepszej sprawy.

stwa, który zwykle na Nowy rok bywał zatwierdzonym przez cesarza, dotąd do Petersburga nie został posłanym, gdyż namiestnik szuka sposobów pokrycia deficytu. Deficyt zaś ten powtarzać się będzie z przerażającą regularnością i nie wiedzicie, jak z niego wyrniemy.

Skoro zacząłem od Szkoły Głównej, powinienem coś powiedzieć o publicznych prelekcjach, które w jej auli odbywają się na rzecz niezamierzonych studentów. Styszałem, że polityczny mój korespondent kolega obszernie się rozpisal o dwóch wykładach Plebańskiego, nie szczędząc pochwał, z resztą tym razem dobrze zasłużonych. Zostałem więc wyprzedzonym, i za to szlusznie możecie mnie strofować, gdyż sprawozdanie o prelekcjach w moich niepolitycznych korespondencyach powinno zajmować miejsca nie mało. A ja tak mało o nich mówiłem, częstó w kilku tylko słowach, a rzadko kiedy chwaliłem. Zapatruję się bowiem nieco odmiennym wzrokiem na cały ten przedmiot; chorujęj kolwiek na systematyczność, gdybym więc tej chorobie mojej chciał pofolgować, analizowałbym sumiennie wszelkie publiczne wykłady, powtarzałbym treść ich i krytykowałbym ważniejsze zasady prelegentów. Ale wykładów takich, nie licząc wcale niedzielnych Lewestama, mamy po dwa na każdy tydzień, a nieobowiązkowo rzadko kiedy częściej pisuję, niż dwa razy na miesiąc, miałbym w każdym liście analizę czterech wykładów, coby prawdopodobnie nie bardzo przypadało do gustu czytelników. Nie byłoby z resztą ztąd żadnej korzyści, bo na co zda się wiedzicie, że ten lub ów o przedmiocie jakim powiedział mniej więcej to lub owo, — publiczność wykształcona przedmioty te zna, wystarcza więc, że powiem, iż wykład się udał lub nie. Ze wykład Plebańskiego się uda, każdy o tém był naprzód przekonany, gdyż wymowa i naukowe zasoby prelegenta już dosyć dawno są znane w Warszawie. Twierdzimy jednak, że wykłady te o średniowiecznych ideach udały się tylko z treści, a forma nie wszystkim odpowiada wymaganiom. Chociaż bowiem

Z powodu odroczenia reichsratu, zjazd członków delegacji sejmowej do wielkiej rady w Wiedniu, mający się odbyć w d. 16 bm., nieprzyszedł do skutku. Jak na teraz lepiej poczekać, aż się wyjaśnią cienie, rozwiążą zagadki, rozplączą zawikłania, zanim delegaci wezmą się do ułożenia programu postępowania swego w reichsracie, aby, jeżeli nie z największą korzyścią, to przynajmniej z najmniejszą szkodą wyjść z trudnego swego zadania.

O ile jednak z jednej strony owa zwłoka jest na rękę tym, których zakrój obecnego systemu przestraszał, o tyle z drugiej niekorzystne wywrze skutki powstrzymanie reform, których wprowadzenie w życie wiele jest nagłcem. I tak pominięwszy, że niejedna uchwała sejmii naszego czeka od zesiorocznej kadencji na sankcyi cesarskiej, reorganizacya sądownictwa odłożona została a d graeca Calendas. Kto wie, czém jest i jak jest zależnem sądownictwo u nas, uzna, jak nieobliczenie szkodliwym jest cofnięcie owej upragnionej reformy.

Polityka tutejsza przypomniała sobie błogie Szmerlingowskie czasy i to tém śmiejąc, iż zdaje się, że wyższe otrzymała wskazówki. Wprawdzie zawsze i za rządów Belvederego ci, którzy przybywali do Krakowa pod kłatwą należąca do ostatniego powstania, doznawali rozlicznych przesładowań, lecz kończyły się na tém, że ich wyprawiano napowrót za granicę, zkad przybyli. Dziś w skutku zapewne kokietowania p. Beusta z Rosyą, nieszczęśliwie te ofiary, jeżeli się tu która z nich zabłąka, krótszą odbywają podróż bo do granicy Kongresówki, gdzie ich oddają w ręce krwiożerczych katów.

W życiu wewnętrznym miasta niema żadnej zmiany. Prócz niewielu dalej sięgających myślą i przekonanych, że chwile obecne zbyt kontrastują z lekomyślną zabawą, ogół niemoże sobie przypomnieć, że się już skończył karnawał. W wyższym świecie, w sferze salonowej karnawał trwa w najlepsze, tylko w zmienionej postaci. Niema już naturalnie tańców, lecz za to wieczór goni za wieczorem, jeden świetniejszy od drugiego i to do tego stopnia, że zamknięte domy tutejsze rozebrały wszystkie dni aż po wielki tydzień pomiędzy siebie, i w każdym gdzieindziej zjeżdżają się na wielkie nieraz do stu osób liczące herbaty. Z tego powodu koncert wczorajszą p. Marka Sokołowskiego gitarzysty, który chociaż Polak, zjednal sobie europejską sławę, liczył zaledwo kilkadziesiąt osób. W obec takiego kierunku towarzyskiego, sztuka i artyzm muszą leżeć odłogiem.

Mieliśmy w zeszłym tygodniu dwa odczyty dla większej publiczności na fundusz stowarzyszenia bratniej pomocy uniwersytetu Jagiellońskiego. W poniedziałek wykładal dr. Majer, prezes towarzystwa naukowego o „temperamentach“ i potrafil przedmiotem i wymową wiele za interesawo audytoryum, złożone w znacznej części z pici pięknej. Wykład p. Szujskiego, znakomitego literata i historyka, dzielnie władającego piórem, mniej miał uroku, z powodu, iż usna wymowa jego nieodpowiadała o wiele pisemnej jego wymowie. Sama rzecz, o której mówił, nadzwyczajnie interesująca, lecz ujęta w ramy jednego godzinnego wykładu, nie miała tej doniosłości, ani zaokrąglenia, jakie mieć powinien wykład popularny, mający

zarazem bawić i uczyć. Mówił on o odrodzeniu Polski w drugiej połowie XIII wieku i pierwszej połowie XIV. Przechodził obok tego działania Pierwszego Czarnego, Przemysława I i Władysława Łokietka.

Neapol, 1 i 1 marca.

(K.) Od dwóch tygodni wszystko, co żyje w Włoszech życiem politycznym, (to jest ci szczęśliwcy, którzy dzięki opłacywanym 40 frankom podatku stałego mają prawo głosowania), zajęte jest wyborami. Wszystkie inne interesa i sprawy przycichły, ustępując miejsca kwestyi wyborczej. Daienniki rozmaitych barw i odcieni głównie i jedynie prawie tę kwestyą traktują. Kolumny ich wyglądają jakby zapełnione anonansami kupieckimi, są to zyciorysy tak zwanych ludzi politycznych. Każda redakcyja wychwala i pod niebiosa wynosi zalety i cnoty swych kandydatów, z których każdy (podług niej) oddał krajowi ogromne usługi, z godnem podziwieniem zaparcieciem się samego siebie, głównie przyczynił się do utworzenia jednoci włoskiej i sam tylko jest zdolnym szczęśliwą przyszłość Włochom zapewnić. Na wzór wędrownego doktora (sciartlatoni) zachwalającego przed publiką swe uniwersalne, wszytkie choroby leczące mikstury i proszki, dzienniki tutejsze zaręczają wyborcom na swój honor i sumienie, że powierzenie mandatu poselskiego zalecanym przez nie mężom, od razu i niewątpliwie zaradzi wszelkiemu złemu, jakie we Włoszech istnieje. Uwierzywszy tym reklamom, dziwiłoby się potrzeba było, jak jeden kraj może pomieścić w sobie tyle geniuszów, tylu znakomitych patriotów, męzów nieposzlakowanej cnoty i wypróbowanego charakteru, tylu Katonów i Cincinatów. Lecz kto by chciał pozostać pod wpływem tego błogiego złudzenia, to niech broń Boże nie zagłada do kroniki wyborczej, gdzie bywają obrabiani con amore kandydaci przeciwnych obozów. Tam bowiem dowie się, że ci wszyscy wielcy mężowie są intrygantami lub głupcami, oszustami lub niedołęgami, ludźmi szukającymi jedynie własnego zysku lub wyniesienia, a zupełnie o dobro kraju nie dbającymi, którzy daleko więcej zło niż dobro mu przynieśli, jednem słowem, pod żadnym względem na zaufanie wyborców niezasługującymi, tak, że wysłanie ich do parlamentu na nieochybną zgnębę Włochyby naraziło. Gdyby wyborcy chcieli wyrubić sobie z tego wszystkiego pośrednie zdanie, to niepowinny nikogo do parlamentu obierać, aby nie mieć na sumieniu wykopania własnymi rękami grobu swej ojczyzny. Wszystkie rogi ulic i placów pooblepiane są listami kandydatów i odezwaniami rozmaitych komitetów wyborczych; wśród publiczności krąży mnóstwo wyznań wiary ubiegających się o mandat, które po większej części mają ten sens moralny: wybierzcie mnie, lub moich a niepozależcie tego, my tylko bowiem jesteśmy zdolni godnie was reprezentować, złożyć tylko w nasze ręce losy kraju, a zobaczycie, jak takowy zakonnie; jeżeli zaś obierzecie naszych przeciwników, to popchniecie dobro wolnie Włochy w przepaść, nad brzegiem której obecnie się znajdujemy.

Ze wszystkich komitetów wyborczych najpotężniejszym i najbardziej na siebie uwagę kraju zwracającym,

jest tak zwany komitet nieustający (permanente), który zawiązał się w Turynie pod prezydencją senatora hr. San Martino i zawiera w swém łonie ludzi, największy wpływ w Piemencie posiadających. Energicznie i otwarcie wystąpił on przeciwko obecnemu ministeryum, proponując i popierając jedynie tych eksdeputowanych, którzy w kwestyi metynów dla włoskiego Manciniego głosowali, a opierając się stanowczo powtórnemu wyborowi głosujących z rzadkiem, nie wyłączając nawet generała Lamarmora, z którym dotąd nikt przy wyborach współzawodniczący nie śmiał. Komitet ten rozwija ogromną czynność i można na pewno rachować, że większą część swych kandydatów przeprowadzi.

Przejażdżka Garibaldeggo po Wenecyjskiem nie mało też się przyczyni do przeprowadzenia tamże przynajmniej kilkunastu deputowanych opozycyjnych. Zapal i entuzjazm, z jakim go wszędzie ludność przyjmuje, jest nie do opisania.

Część stronnictwa klerykalnego otwarcie się za rządem oświadczyła. Dziennik turyński Armonia, który od lat siedmiu zajadła i systematycznie stawiała opozycję rządowi, popiera dziś kandydatów rządowych. Inne organa tego stronnictwa dotąd zachowują się dwuznacznie, wszystkie jednakże zgadzają się co do tego punktu, że świętym obowiązkiem duchowieństwa jest czynne wzięcie udziału w wyborach. Arcybiskup genueski Charvaz ogłosił cykularz do duchowieństwa, pod tytułem: Objasnienie co do wyborów politycznych, zalecający jak najmożliwiej proboszczom użycie wszelkiego wpływu, jaki posiadają, ku przeprowadzeniu wyboru tych posłów, których za najodpowiedniejszych położeniu i najodniejszych uważają, a kończy temi słowami: „Jesteście zbyt bezpośrednio w tej sprawie interesowanymi, abyście chcieli narazić ją na smutne i ważne niedogodności, które mogłyby wyniknąć z skutku usunięcia się waszego od wyborów.“ Widać więc, że to tylko duchowieństwo poznańskie nie może i nie powinno interesować się sprawami kraju, i ma obowiązek być obojętnym na smutne następstwa, jakie mogą wyniknąć z powodu usunięcia się jego od życia politycznego. Od czasu utworzenia się królestwa włoskiego, nigdy jeszcze walka wyborcza nie była tak zaradka jak obecna. Tak stronnictwo rządowe, jako też i opozycyjne, wyteją wszystkie swe siły i porusza wszelkie sprężyny, by sobie zwycięstwo zapewnić. Obie strony z góry już głośną swój tryumf, chociaż sądzę, że nikt dotąd na pewno wiedzieć nie może o rezultacie wyborów. To tylko pewna, że chociaż rządowi uda się przeprowadzić większość swych kandydatów, to i w takim razie opozycja będzie dosyć liczną i silną, aby uniemożliwić utrzymanie się gabinetu Ricasoli i zmusi go albo do ustąpienia, lub też do rozwiązania powtórnego izby i zrobienia coup d'état.

Wczoraj odbyły się wybory. Tu w Neapolu na dwa nadsiedzieć okręgów wyborczych, w jednym tylko, San Carlo, nastąpił wybór stanowczy w osobie księcia San Donato (lewica), w jedenastu zaś innych będzie miało miejsce balotowanie w przyszłą niedzielę; na pewno można liczyć, że przy balotowaniu opozycja przeprowadzi 7 swoich kandydatów, a stronnictwo rządowe tylko 4. Z wiadomych dotąd wyborów w całym kraju, na 88 ostatecznie wybranych, opozycyjnych jest 22 a rządowych 66, a na 156 balotowań, w 48 mają znaczną większość opozycyjni, a w 108 rządowi; z głębi kraju dotąd pewnych wiadomości nie ma.

Nie mniej opozycyjni okazali się przy urnach wyborczych prowincje południowe, a najbardziej rządowemi Toskania i Włochy środkowe.

Zanim was list ten dojdzie, to już od dawna będziecie wiedzieli przez telegraf o rezultacie wyborów w całym Włoszech, dla tego też wyprawiam go, nie czekając jutra.

Naprawdę dotąd starał się Ricasoli o wprowadzenie do gabinetu choć paru ludzi wpływowych; eksministrowie Lanza, Chiaves i Sella wręcz odmówili przyjęcia tek ministerjalnych pod jego prezydencją; również odmowną odpowiedź dali Vegezzi, Bargoni i kilku innych deputowanych. Wówczas Ricasoli zwrócił się do Mordiniego i prywatnym listem wezwał go do wejścia w skład ministeryum. Lecz nieszczęśliwym trafem, list ten nie zastał Mordiniego w domu i przez dwa dni pozostał bez odpowiedzi, czem obrażony damny baron, sądząc, że nie raczone mu nawet odpisać, napisał powtórną, że po głębszym namyśle cofa uczynioną propozycję. W kilka dni potem sprawa się wyjaśniła, lecz właśnie w tym przeciągu czasu lewica wyparła się stanowczo Mordiniego i wystąpiła przeciw jego kandydaturze w Palermo, tak że z przywódcy silnego stronnictwa, został on od razu, że tak powiem, człowiekiem prywatnym, tyle tylko co pierwszy lepszy poseł wpływu posiadającym. Oczywiście więc rzecz, że mu już więcej nie ponowiono propozycji wejścia do gabinetu. Co razem wzięte tak zgryzło i złaźniało na duchu Mordiniego, że oświadczył publicznie, iż wraca do prywatnych swych zajęć, wyrzekła się zupełnie życia politycznego i nawet o krzesło poselskie utębać się nie chce. Upadek ten był nieuniknionym następstwem chwicznej i dwuznacznej polityki, jakiej się był trzymał od pewnego czasu eksprodukator Sycylii; sprawdziło się na nim przysłowie nasze o tym, co to na raz na dwóch stołkach chce siedzieć. Tak więc Ricasoli po tylu na wszystkie strony doznanych

zawodach, miał podobno zrzucić pychę z serca i zbliżyć się do swego dotychczasowego współzawodnika Ratazzi, w skutek czego przyszło podobno do porozumienia się pomiędzy tymi dwoma mężami stanu, którzy nie tyle co do polityki wewnętrznej, jak co do zewnętrznej, należeli dotąd do wprost przeciwnych sobie obozów. Ricasoli bowiem był uważany za głowę stronnictwa antifrancuskiego, pragnącego oprzeć się na przymierzu angielskiem. Ratazzi zaś znanym jest jako duszą i ciałem oddany Napoleonowi, z którego kuzynką, sławną panią Solms Bonaparte, jest żonaty. Następstwem tego porozumienia byłoby przetworzenie raz jeszcze gabinetu. Ricasoli pozostałby prezesem ministrów bez teki, a Ratazzi objąłby ministerstwo spraw wewnętrznych.

Podróż następcy tronu włoskiego do Wiednia, odłożono do kwietnia; księciu towarzyszyć będzie generał Menabrea. Małżeństwo księcia Humberta z arcyksiężniczką austriacką jest tu powszechnie uważanym za rzecz ostatecznie zdecydowaną.

Nie przestają też utrzymywać się pogłoski o przymierzu francusko-austriacko-włoskiem, jakoby już od dawna zawartem; nie można powiedzieć, aby było ono tu bardzo popularnem, lecz wprawdzie opinia publiczna zaczyna się powoli do niego przyzwyczajać, jako do faktu dokonanego.

W Rzymie wzburzenie umysłów wzmaga się coraz też częściej, dochodzą z tamtąd wieści o licznych aresztowaniach i rewizjach po domach. Okolice wiecznego miasta przepelnione są bandytami, dopuszczającymi się strasznych gwałtów i okrucieństw; karabinierzy papieżcy nie mogą sobie z nimi dać rady. Coraz to głośniej mówią o wyjeździe z Rzymu ekskr. a neapolitańskiego; podobno cesarz austriacki miał własnoręcznym listem namawiać go do opuszczenia ziemi włoskiej i zaniechania dalszych kłopotów politycznych, których uwienczenie pomysłem skutkiem jest niemożliwem. Tylko choroba królowej Zofii stanęła podobno na przeszkodzie Franciszkowi II do pójścia zaraz za tą radą.

Po tutejszych dziennikach krąży, nie wiem czy prawdziwy, czy też zmyślony list prywatny Napoleona III do jednego z osobistych jego przyjaciół we Włoszech, w którym cesarz Francuzów wyraźnie powiada, że jedynie w skutek ścisłego przymierza z Austryą i wspólnego z nią działania, będą mogły Włochy otrzymać Tyrol południowy. Ogłoszenie tego listu ma być obrachowaniem na uczynienie popularniejszemu przymierza z Austryą.

Co do spraw zewnętrznych, to oczy wszystkich są tu zwrócone ku Grecji z jednej a Paryżowi z drugiej strony. Wysłanie floty obserwacyjnej pod admiralem Ribotti na Archipelag grecki i przygotowania, czynione po cichu w portach południowych, aby w danej chwili można było wsadzić na okręty kilkadziesiąt tysięcy wojska, każą się domyślać, że Włochy myślą wzięcie czynny udział w rozwiązaniu kwestyi wschodniej. A tymczasem współzucicie dla powstania greckiego wzrasta tu z dniem każdym. — Młodszy syn Garibaldeggo Riciotti udał się z garstką ochotników na Kandya a i starszy Menotti wkrótce ma za bratem pospieszyć.

Nie mało też zajmują tu ogół rozprawy toczone się w ciele prawodawczym francuskim, więcej niż zwykle ożywione, dzięki nowemu prawu pozwalającemu na interpelacje... A propos tych rozpraw, nie mogę pojąć, dla czego mowa ministra Rouher, w odpowiedzi Juluszowi Favre, wywołała tak wielkie uwielbienie w sferach urzędowych, któremu uległ i wasz korespondent paryski. Podług mnie, nie jest ona niczem innem, jak zręcznym szermierstwem parlamentarnem i dosyć niefortunnym broniemien zły spraw. Całą jej czczość i nicotę okazał kilku słowami Jules Favre, powiedziawszy: „Z tego wszystkiego, co pan minister mówił, wynika, że losy Francji spoczywają bezwarunkowo w ręku cesarza, który ją świętnie i wytrwale po drodze postępu i pomyślności prowadzi. Przypuściwszy, że tak jest, to nie mniej drzezbym musiał o przyszłość mej ojczyzny. Bo i najsilniejsza inteligencja pojedynczego indywidualu osłabną, najczestwiejsze zdrowie podupaść może, a cóż wówczas stanie się z krajem, który zamiast sam kierować swemi losami, powierza je ślepo jednemu człowiekowi; pan Rouher mówił jakby minister któregoś z Cesarów rzymskich, my zaś chcielibyśmy być obywatelami wolnego i samorząd posiadającego kraju.“

Przy tém p. minister popełnił ogromny błąd, wprowadzając na scenę (wbrew przyjętym zwyczajom w życiu parlamentarnem) osobę panującego, przez co upoważnił niejako opozycję do uderzenia wprost na takową. Z czego też nie omisszał skorzystać Emil de Girardin, i wydrukował w dzienniku swym La Liberté, znany artykuł, w którym dowiódł jak na dłoni, że mowa ministra Rouher, jest apoteozą tego, co wcale apoteozowania godnem nie jest. Francya bowiem nie ma za co być wdzięczną drugiemu cesarstwu, które jej daleko więcej szkodzi, niż korzyści przyniosło. Autor powyższego artykułu porównywa następnie stan dzisiejszej Francji z tym, w jakim się znajdowała w roku 51. To prawda, powiada, żeśmy zyskali dwie prowincje Sabaudy i Niceę, lecz czyż ten nabytek może zrównoważyć choć w części, stratę kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy w wojnie włoskiej, 500 milionów pożyczki na tę wojnę zaciągniętych; krew na-

darownie przelaną i napróżno wydane miliony w wojnie krymskiej; ni-szczęśliwą wyprawę meksykańską, upokorzenie i policzki, jakie Francya zmusła od Rosji w roku 63 i od Prus w 66; potrzebę podwojenia kontyngensu wojskowego, dzięki Sadowie i zamienienia na żołnierzy wszystkich młodych i zdrowych Francuzów. Tak więc wewnętrznie stoimy o wiele gorzej, niż w roku 51. Co zaś do stanu wewnętrznego, to wolna wówczas Francya stoi dzisiaj pod tym względem niżej od wszystkich prawie państw Europy, z wyjątkiem chyba jednej Hiszpanii. Dalej dowodzi p. Girardin, że fałszem jest, jakoby coup-d'état byłby nieuniknionie koniecznym, dla położenia tamy szerszącej się we Francji anarchii; anarchia bowiem w 51 roku wcale nie istniała; czego dowodem są słowa ówczesnego księcia prezydenta, wypowiedziane publicznie na sześć dni przed coup-d'état, któremi naczelnik rządu z-ręczał uroczyście, że spokój i zadowolenie w całym kraju panuje. Nie Francya więc ocalał cesarz zamachem stanu 2 grudnia, bo tej nic nie groziło, ale chyba swoją władzę, która mu się z rak wysunąć mogła. Z tego więc niczem nie da się usprawiedliwić złamanie przez Napoleona przysięgi na werność Rzeczypospolitej i konstytucyjii złożona. A kończy tak: „więc nie jesteśmy potężniejszymi, niż byliśmy w 51 roku, czyż mamy więcej wolności?“

Artykuł ten, napisany przez człowieka, stale przez lat 15 cesarstwo popierającego, a który równie znanym jest z braku wszelkich zasad i charakteru, jako też i ogromnych zdolności, bystrego rozumu, i że tak powiem zmysłu politycznego, umiającego zawczasu przewidzieć zbliżającą się katastrofę, sprawił ogromne wrażenie. Emil de Girardin w publicystyce jest tęp, czem był Tayllerand w dyplomacyi; z obydwoh można powiedzieć, że zdradzili tych wszystkich, którym służyli, lecz oba umieli zawsze przewidzieć upadek stronnictwa, do którego należeli, dosyć wcześniej, aby móc zwrócić do przeciwnego obozu. Taki więc tu z tego faktu wyciągają wniosek. Girardin, przewidując upadek Ludwika Filipa, odstąpił go w początku roku 1848 i przeszedł do stronnictwa republikańskiego, następnie widząc, że rzeczpospolita nie ma wielkiej szansy utrzymania, przeszedł do obozu stronnictwa cesarskiego i oddał ówczesnemu księciu prezydentowi nie małe usługi; kiedy więc teraz wystąpił, on tak otwarcie przeciwko Napoleonowi III, to dowodzi, że interesa tego ostatniego nie zbyt świetnie stać muszą we Francji i że koniec drugiego cesarstwa stać bliskim. Kiedy rozbićcie grozi statkowi, szczyry się z niego wynoszą. Godnem też jest uwagi, że ten nasz dotychczas wzięty nieprzyjaciel, po pierwszy raz wyraził się w powyższym artykule sympatycznie o Polsce, i wliczając różne mocarstwa europejskie, jakby naumyślnie pogardliwym milczeniem pominał Rosyą.

**PRUSY.**

Berlin, 19 marca. Dzisiejsze plenarne posiedzenie parlamentu północno-niemieckiego rozpoczęło się o godzinie 10 1/4 z rana. Galerye były zapełnione publicznością. Przy stołach komisarzy związkowych zasiadli ministrowie hr. Bismarck i Roon, tajny radca Savigny i liczni reprezentanci państw związkowych. Parlament przystąpił niezwłocznie do obrad nad rozdziałem II projektu do konstytucyi związkowej: prawodawstwo związkowe, które obejmuje artykuły 2 do 5. Projekt opiewa, że prawa związkowe zajmują pierwsze miejsce, a zatem postawione są przed prawami krajowemi; że na całe terytorium związkowe istnieje ma wspólny indygenat tak, iż poddany któregoś z państw, do Związku należącego, uważa się być musi w każdym innem państwie związkowem za krajowca; art. 4 wymienia jakie sprawy należą do nadzoru Związku i prawodawstwa związkowego; art. 5 orzeka, że prawodawstwo związkowe wykonywane będzie przez radę związkową i parlament. Większość w obydwóch zgromadzeniach wystarcza, aby uchwały otrzymały moc prawa. Do pomienionego rozdziału podano liczne poprawki, które jednakże wszystkie, po obszernych rozprawach, upadły, a artykuły 2 i 3 przyjęto w niezmienionej formie. Posiedzenie zamknięto o godzinie 4 1/2 z południa; najbliższe posiedzenie jutro o godzinie 10 z rana. Na porządku dziennym umieszczono: obrady specjalne nad art. 4 i 5, tudzież nad rozdziałami III, IV i V.

Kr. Ztg. dowiaduje się, że generał-porucznika à la suite armii Roedera mianowano nadzwyczajnym posłem i pełnomocnym ministrem w Szwajcaryi.

Traktat zaczepno-odporny pomiędzy Związkiem północno-niemieckim a Bawaryą i Padanią zawarty został. Dzisiejszy Staats Anzeiger ogłasza dosłowny tekst pomienionych traktatów. Obiedwie strony kontrahujące gwarantują sobie integralność swych terytorjów. W razie wojny obowiązują się pomienione państwa stawić swe kontyngensy pod dowództwo króla pruskiego.

W kwestyi wschodniej piszą teraz i do Köln. Ztg. z Wiednia, że tamże w dniu 15 marca zawarto ugody pomiędzy Francją, Rosyą i Austryą, na mocy której trzy te mocarstwa przedstawiają wspólnie Turcyi, aby odstąpiła wyspę Kandya na rzecz Grecji.

Podług Spen. Ztg. postanowiono na najwyższym miejscu wykończenie tunelu w Franfurcie n. M. Tym-

czasowo ma być na ten cel przeznaczonych rocznie 30,000 talarów.

— Uzupełniając wczorajszy nasz referat o posiedzeniu parlamentu północno-niemieckiego z dnia 18 b. m., dodajemy następujące szczegóły:

Po prezesie ministerstwa pruskiego hr. Bismarcku zabrał głos poseł Saenger, wybrany w okręgu wyborczym szubińsko-wyrzyskim: Mówca twierdził, że w Poznanskiem prawie połowa ludności jest pochodzenia niemieckiego, a jeżeli nie będzie się liczyło wedle liczby głów, ale zważać się będzie na inne również ważne czynniki, natenczas prowincyą tę słusznie niemiecką można nazwać. I do tej prowincyi, która tak bardzo zrosła z Prusami pod względem wszelkich interesów tak materialnych jak duchowych, zastosować można orzeczenie, że z naszym pozwoleniem ani piędź ziemi niemieckiej straconą nie będzie. P. Kantak powoływał się na zgromadzenia frankfurckie i erfurtskie, lecz ja, który byłem członkiem parlamentu frankfurckiego, nie wiem o podobnych uchwałach. Uważam na czasie, aby skończyć z frazesem, iż Polakom ciężka niesprawiedliwość wyrządzoną została. W końcu usprawiedliwia mówca udział Prus w rozbiórce Polski.

Poseł Niegolewski przeciwko projektowi: Ubolewam, że historyą polską rozbiegano tu w sposób taki, który nas jak najgłębiej obrażać musi. Już w starożytności holdowano zdaniu, że nieszczęście szanować należy. Panowie, my wychodzimy ze zapatrywania, że ludy nie są stworzone na to, żeby sobie były nieprzyjazzne, lecz także i nie na to, żeby obok siebie istniały bez związków; są one powołane do działania wspólnego. My Polacy byliśmy przez wiele wieków strażą przednią cywilizacyi, od wielkiej wojny tatarskiej począwszy aż do wojen tureckich. Bez Polski moskowityzm wywarbył był nieobliczony wpływ na Europę. Myśmy zwalciali moskowityzm, a nawet po naszym upadku odnieśliśmy nad nimi zwycięstwo moralne. A i teraz stanęła Polska przeciwko temu ogromnemu kolosowi tak, że nie mógłby być się on utrzymać bez pomocy zewnętrznej. Dla czego owe państwa okazały się tak gotowemi do wspierania Rosyi, jeżeli Polska była tak małą i bezwładną. Już to samo wystarcza, aby statystykę prezesa komisarzy związkowych uważać za niedokładną. Panowie! niemiecki poeta powiedział, że największém nieszczęściem jest narodu, jeżeli go obcy ciemiężą. To samo użeczenie zawarte jest w piersi Polaków. Co się tyczy naszych stosunków wykształcenia, niech mi wolno będzie powiedzieć, że polskie prawo o wychowaniu służyło po pierwszym podziale za wzór Prusom. Prawo o pierwiastkowym wychowaniu w Księgwie Warszawskiem przeszło dosłownie na mocy rozporządzenia z dnia 12 stycznia 1808 r. do prawodawstwa pruskiego. Pytanie, iluby wławiwie Polaków życzyło sobie tworzyć niezależne państwo, nieda się tu rozstrzygnąć, lecz łatwo zrobić próbę i nakazać powszechne głosowanie, z czego byśmy bardzo byli zadowolnieni. Panowie! protest nasz oparty jest na zasadzie narodowości. Każdy naród ma prawo do własnych obyczajów i języka i do tego, żeby nie był poddany obcemu narodowi. Myśmy nie mieli, że panowie zrozumiecie nasz protest i przyjęcie go jako konieczny krok, tęp więcję, że się opiera na prawach zagwarantowanych. Kongres wiedeński, jeżeli nas nieuczna za państwo, to przynajmniej za całość i zabezpieczył nam naszą narodowość. Panowie, my Polacy nigdy nie będziemy Niemcami. Dopóki Polak nie wyzionie ostatniego tchu, dopóty nie zrzeknie się swych praw. Prusy powinny bez nas wstąpić do Związku północno-niemieckiego, a zżać się sobie tego, nie jesteśmy przeciwko jednemu Prus, które przeciw bez nas należały do starego Związku. — Za projektem przemawia poseł Unruhe-Bomst, twierdząc naturalnie, że W. Ks. Poznański jest prowincyą zmienioną i wzywając Polaków, aby się zrekli opozycyi. Mówca zaręczał natomiast, że nikt nie myśli przeszkadzać Polakom w zachowaniu ich zwyczajów i języka i że wielkie Niemcy powinny dla nich mieć większe znaczenie niż mniejsze Prusy. — Poseł Moty zapytuje marszałka o podpisy pod petycją, o której była wzmianka na początku posiedzenia. Marszałek dr. Simson odpowiada, że petycja ta pochodzi od „miejscowego komitetu wyborczego miasta Poznania“ a podpisana jest przez dra. Waldsteina, redaktora Ostdeutsche Zeitung i t. d. — Poseł Kryger (z północnego Szlezewgu) przemawia przeciwko projektowi, a ponieważ języka niemieckiego nie posiada dokładnie, prosi, żeby mógł odczytać to, co chce powiedzieć. Wypowiada on, że północna granica Związku nie jest oznaczoną i że mieszkawcy Szlezewgu północnego są upoważnieni do żądania, żeby się ich zapytano w drodze powszechnego głosowania, czy chcą przy Związku pozostać, czy też należeć do Danii. W ten sposób dopełnione będą zobowiązania traktatowe i narodowe życzenia i uczyni się zadość zasadzie Związku północno-niemieckiego, opartej na prawie narodowości. — Prezes komisarzy związkowych hr. Bismarck odwołuje się pod względem północno-szlezewickich obwodów na to, co wypowiedział był w pruskiej izbie poselskiej. Występuje jednakże przeciwko dwom, jak się wyraża, niedokładnym zapatrywaniom się preopinanta. Poprzedzający mówca przyjął linią graniczną Związku

prelekcye mają powodzenie; wymagamy gładkiej, dźwięcznej formy i treszkie uczoności, ale broń Boże, za wiele. Najlepszym tego dowodem niedzielne odczyty, które szanowny prelegent z sumienną regularnością na rzecz własnej korzyści miewa: bywa na nich po 500 nawet 600 osób, liczba taka was zadowi, gdyż na rzecz niezamownych studentów ledwo połowa tej liczby się zbiera; ale czyż podobieństwem nie iść, jeżeli wymowny i dowcipny, nareście i nie żle obcytany człowiek ogłosi, że mówić będzie o Deotyimie lub o Wojcieckim lub innej jakiejś żyjącej wśród nas i wszystkim znanej osobistości? Kto nie chce zginać tutaj musi wyzykiwać, gdyż w przeciwnym razie jego wyzykiwać będą; na im większą, kto skalę eksploatuje publiczność, tęp lepiej mu się wiedzie; — wśród takich eksploatatorów en gros p. Lewestam nie poposłote zamuje miejsce; teraz on en vogue, jak dwa lata temu Blondin na linie. Przyjechał z resztą nowy współzawodnik, gdyż te w dniami ujrzałem na krakowskimi przedmieściu ku wielkiej radości mojej przyjemnie uśmiechniętą twarz Bellachini'ego; rozpocznie on niebawem szereg przedstawień i czeka zapewne tylko za wyjazdem Epsteina, który także magik z profesyi, obecnie w wielkim teatrze popisuje się sztuczkami wyższego rodzaju.

Ale dosyć o Bellachinim i Lewestamie; jesteśmy w poście, a nie wspominałem wam nic o ostatnich chwilach konającego karnawału; ostatnie te chwile były wspaniałe, po kilkotygodniowych wysiłkach nie było znać ani znużenia nożek, ani próżni w portmonetkach, ani powtarzania się w toaletach, lecz tak jak na początku stanęli wszyscy o świętych, nieużytych siłach do ostatnich zapasów. Dzisiaj już dalekimi od nas i nawet w pamięci się zaciera; z dniami każdym i tylko smutek pozostał zawiedzionych nadziei lub zgryzoty zbyt ochoczo podpisywanych rewersów. Bo czegoż nie spodziewano się po tym karnawale? zadłużone mamunie bogactw zięciów a młodzież zagrożona w bycie materialnym, posażnych dziedzieczek

Przez długie tygodnie zdobywano się na wszelkie możliwe poświęcenia, poruszano wszelkie sprężyny, żeby był motyl, lekki i uśmiechnięty, przeciagnąć do ostatnich, bo potem... kóż wie... każdy ludzi się nadziejają... ale post-smutna to rzeczywistość, dająca się we znaki. Przypomina mi się, że znajomy mi obywatel po piątkowych obiadach i kolacjach strasznie się miewa,—coż to teraz będzie, gdy jarzyny staną się chlebem powszednim? Przedewszystkiem udało się zabawy wyższego towarzysystwa; jedna z nich, która miała miejsce w znanym z gościnności i wykwińskiego tonu domu, przewyższała wszystkie wystawności, były tam liczne potrawy; wprost sprowadzone z Paryża, najlepsze przysmaczki Buker la, bukiety z kameliów wprost z Erfurtu i wiele innych rzeczy przyjemnych i gustownych. Wieczór ten kosztował najmniej 60,000 złp. jak znawcy zaręczają, która to suma wydaje mi się jeszcze za małą. Namiestnika podobno wszystkie te zabawy dotknęły nieprzyjemnie, niedawno oświadczył, że mocno żałuje, że Polacy słowem jego kłam zadali; on bowiem przedłożył cesarzowi, iż kraj zupełnie wycieńczony, za czem jednak miliony pochłonięte przez tegoroczny karnawał wcale nie przemawiają. To też zaręczają, że niebawem nałożą na kraj cały nową kontrybucyą, w ilości kilkunastu milionów złp.; potrzebna ona zresztą konieczność do pokrycia deficytu. A propos pięknych dni karnawałowych przypomina mi się dowcip, który powstał w salonach jednego z tutejszych konsulatów, a którego autorka znana jest i z urody i z ujmującej konwersacyi. Otóż na ostatniej zabawie w salach wspomnianego konsultatu zawołał rosyjski wojskowy: ach! te Polaki! choćby im kto nogi poobcinał, jeszcze skakać będą. Na to odrzekła pani domu z wesołym uśmiechem: ale generale! wybiście jeszcze większą dowkali sztuki, bo choćby wam ręce obcięto, jeszcze będziecie brali! Żałuję mocno, że styl mój niezgrabny zatargł zupełnie elegancyą frazesu, wyrzeczonego wykwińtą francuszczyzną.

Macie zapewne już drugi zeszyt Pamiętnika Naukowego, który dopiero w pierwszych dniach marca się ukazał, choć miał już być rozesłany 15 lutego. Żałujemy mocno, że zaraz na wstępie nowo założone pismo takich nieregularności się dopuszcza, szkodzą one nadzwyczaj jego rozwojowi. Przecież i w tym zeszycie wiele artykułów godnych przeczytania, jeden zaś przed innymi ciekawy. Jest to krytyczny rozbiór „Teorii poezyi“ p. Bądkiewicza, napisany przez profesora Struvego. Ta teoria poezyi jest arcyzabawną i arcyśmudnem zjawiskiem; powiem wam, czemu arcyśmudnem: otóż w biędnych naszych stosunkach znalazła ona nakładcę, choć liczy 400 kilkadziesiąt stronnice i znalazła protektora, gdyż p. Wilhjew, naczelnik warszawskiego okręgu naukowego, polecił wprowadzenie jej do szkół. Będzie więc żyła, raczej wegetowała z ujmą innych lepszych. Zabawnym zaś ton bezcelny, na jaki tylko zdołabę się ludzie w naszych stosunkach wyrosli. Dla p. Bądkiewicza wszystko, co zrobiono w literaturze naszej dla teoryi poezyi i sztuk pięknych, nie istnieje zgola: ani prace Cegielskiego, ani dzieła Libelta, ani Kremera, listy z Krakowa nie zasługują na wzmiankę, autor wszystkie te usiłowania uważa za liche i słabe, on sam nową stworzył metodę historyczną. Wprowadził metodę historyczną do teoryi sztuk pięknych, j st równym nonsensem, jak chcieć matematykę podług tej metody wykladać, ale głupstwo u nas nie razi, byłoby ujęciem było w dźwięczną formę. Jednakże mniejsza o nierczusadek; nikt za to nie może, że go Pan Bóg nierozważnym stworzył, ale od gości naszych ze wschodu nauczyliśmy się także nieuczciwości a ta praktykuje się u nas na największą skalę. Za tą modą poszedł i p. Bądkiewicz, wypisując dosłownie najlepsze ustępy swoje z Cegielskiego, Kremera, Libelta i innych; gdzie zaś stara się o własnych siłach coś wymyśleć, stworzył coś tak ciemnego i tak mętnego, że czasem nie wiedzieć, czy śmiać się z enigmatycznymi frazesów, czy gniewać się

Zresztą dajmy już pokój biednemu p. Bądkiewiczowi; jedyną nagrodą takich pasyżytów literackich powinno być zapomnienie. Nieubłagany za krytyk jego, p. Struve, jest teraz w niewymownych kłopotach, gdyż musi toczyć walkę sam ze wszystkimi, a to rzecz nie lada. P. Struve zajmuje się głównie psychologią i nie jedną już dobrą rozprawką o tej materii napisał. W grudniu z. r. wydał on obszerną pracę o istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych. Ukazanie się nowej książki jest u nas dosyć zabawnem; najprzód odzywają się kuryerki, spiąć gęste pochwały, daleko później dopiero podnoszą głos poważniejsze organa publicystyki, większe gazety; na samym dopiero końcu występują pisma fachowe. Otóż p. Struve przeszedł przez pierwsze dwie fazy, przez które przechodzi każdy autor, przez niebo i czyściec, ale teraz zaczęła się trzecia, najstraszniejsza: teraz trzeba brnąć przez piekło krytyki. Pisma fachowe przerażały milczenie a są niemi wszystkie medyczne, których aż czterzy mamy w naszym mieście, a każde z nich umieszcza zapętki, często bardzo bolesne i dotkliwe. Zaczepiony zaś autor broni się jak może i umieszcza po różnych gazetach odpowiedzi, niekiedy uszczypliwie. Uszczypliwie te repliki wywołują naturalnie również gorczyczą zaprawione nowe krytyki, i tak nie wiedzieć, kiedy spór o duszę się skończy. Bo trzeba wam wiedzieć, że p. Struve odkrył, iż wielu lekarzy tutejszych ma bardzo słabą wiarę w istnienie duszy, a ci znowu protestują, że tak nie jest i zarzucają autorowi, który chciał ich nawrócić, zmaterylizowanie duszy. Biedny autor! przez wszystkie stronnice swej grubej broszury walczy on przeciw materializmowi, a teraz stał się sam podejrzanym o materialistyczne sympaty. Dziękuję Bogu, że mnie nie stworzył autorem, bo nie przeżyłbym takich bólów.



